

ALEXANDRA
CHRISTO

NOCNE ŁOWY

PRZEŁOŻYŁ ZBIGNIEW KOŚCIUK



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Night Hunt

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Meg Sayre

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Wyklejka: © Katyalanbina@gmail / Stock.Adobe.com

DTP: Jolanta Ugorowska

Copyright © 2023 by Alexandra Christo. All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Zbigniew Kościuk, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-375-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WyawnictwoKobiectwo.pl



PROLOG

Dawno temu zginął człowiek.
Właściwie zginęło wielu ludzi. Nic dziwnego, byli przecież śmiertelnymi, kruchymi istotami, które przemijają jak gwiazdy.

Ważniejsze od człowieka było to, co go zabiło i co stało się później.

Zabił go potwór – co nie powinno zaskakiwać – imieniem Atia. Zaskoczyć powinno jego imię, bo niewiele potworów chce, żeby obcy je znali. Stworzenia te wolą dźwięki od imion. Upiorne skrzypienie podłogi, znajomy szloch lub pieśń przypominającą krzyk. Nie one jedne pragną złej sławy. Nawet istoty uważające się za bogów rzadko podają własne imię zamiast dźwięku.

Na przykład Śmierć lubi dzwoneczki poruszane przez wiatr. Właśnie taki odgłos wydaje jej posłaniec. Przed wynurzeniem się z mroku i przewiezieniem duszy na drugą stronę napęłnia świat dźwiękami przerażającej muzyki.

Tylko Atia chciała, żeby znali jej imię.

Bo z imieniem łączyły się cel i władza. Ludzie nadawali imiona tak, jak składa się dar: w dowód pamięci i uznania.

Atia lubiła także dary, a tym, który otrzymywała, najczęściej był lęk.

Szeptano o niej z trwogą na całym świecie, więc nigdy nie była anonimowym zawodem w nocnym mroku, trzaśnięciem drzwi czy przełknięciem śliny przez suche gardło.

Była Atią. Ostatnią z nefasów.

To zaś nie podobało się bogom.



Lęk smakuje jak przyprawiony miód.
Jest gęsty i słodki, kiedy przesuwa się po języku. Przenika ciało znajomym ciepłem, gdy spływa po gardle do pustego żołądka.

– Atio – szepcze niespokojnie Zafira. – Czy już skończyłaś?

Kręcę głową i zaczynam nucić rymowaną, którą kiedyś podsłuchiłam przy nabrzeżu.

Żeglarze lubią śpiewać, chociaż nie wiedzą, jakie stworzenia w ten sposób przyciągają.

– Strasznie ponura melodia – zauważa Zafira.

– Mam nadzieję – odpowiadam.

Kiedy się śmieje, jej szpony lśnią w świetle księżyca.

– Nic dziwnego, że nie masz przyjaciół.

– Mam wielu przyjaciół – zaznaczam. – Tylko wszyscy już nie żyją.

Jak rodzice i cała reszta mojego rodu.

Śmiech Zafiry sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

– Obawiam się, że to źle wróży na przyszłość.

Wyciągam rękę i palcami dotykam tafli jeziora. Po powierzchni mętnej wody rozchodzą się kręgi.

– Przecież ty już nie żyjesz, Zafiro – przypominam jej.
Oczywiście nie jest martwa w żadnym trwałym sensie.
Wampiry nie posiadają tego luksusu.

Wzdycham, kiedy oblewa nas blask księżyca. Chłodna poświata pada na mały pomost rybacki, z którego rozciąga się widok na jezioro należące do pobliskiej wioski. Deski pomostu tak nasiąkły wodą, że cuchną, jakby przegniły. Fioletowe krzewy kolcowoju za naszymi plecami pochylają się niczym czujna publiczność, konary całują zachmurzone zimowe niebo zapowiadające poranne opady śniegu.

Jest pusto i cicho. Bezpiecznie dla takich jak my.

– No to jak będzie? – naciska Zafira. – Kto go zabije? Ja czy ty?

Spgłądał na człowieka, który dygocze między nami.

To jedyna przyjemność, jaką ostatnio czerpię z ich dręczenia.

Mam na myśli mężczyzn, którzy wytaczają się na chwiejnych nogach z jedynej oberży w wiosce Rosegarde lub żeglują po oceanach i przemierzają dalekie światy w poszukiwaniu przygody.

Oto moja przygoda. Moja nadzieja i pociecha – których nigdy naprawdę nie zaznam, bo w końcu pozostanie mi jedynie lęk.

Lubię lęk.

– Jeszcze jem – mówię, obserwując narastające przerażenie naszej ofiary.

Boi się, chociaż ogląda mnie w ludzkiej postaci.

Przedstawiciele mojego rodu błyskawicznie zmieniają kształt i choć potrafią przybrać pozory człowieka – dzięki czemu mogą polować, nie wzbudzając niczyich podejrzeń – w swojej prawdziwej postaci mają włosy utkane z promieni księżyca, skórę siną od wypitych łez i uszy odchylające się

do tyłu w złocistych spiralach. Nasze ogromne skrzydła są utkane z kolcowoju i jeżyn, pokryte żyłkami konarów i leśnych liści.

Podczas lotu wydają taki dźwięk, jakby krzyczały.

Jak nocne koszmary, które kradniemy, gdy słońce śpi.

Teraz jednak wyglądem przypominam człowieka. Jediną różnicą są moje oczy, które zachodzą bielmem od magii, kiedy się posilam.

Człowiek, nad którym się pochylam, głośno szlocha. Uśmiecham się.

Chaos i iluzja to idealne warunki dla potworów, ale od wieków trzymamy się nocnych koszmarów.

Rodzice zawsze mi to powtarzali.

„Lęk to łatwa strawa, bo zdobycz śpi”, mawiał ojciec. „Nie zwracaj na siebie uwagi, nie ryzykuj narażenia się na gniew bogów”.

Nigdy jednak nie chciałam przeżyć swojego życia tak jak oni, w świecie ograniczonym do ciemności. Pragnęłam wywieść swoje iluzje na światło. Stwarzanie światów z ludzkiego przerażenia było dla mnie jedynym sposobem upewnienia się o własnej rzeczywistości.

A poza tym dziewczyna potrzebuje odrobiny rozrywki.

– Błagam – jęczy moja zdobycz otoczona obrazami swoich najpotworniejszych lęków.

Pająki wspinają się po spodniach pojmanego człowieka, schodzą bruzdami na karku.

Ziemia, którą jest pokryty, dostaje się do gardła, jakby pogrzebano go za życia.

Zaklinanie ludzi przypomina obrywanie płatków kwiatu. Moje myśli płyną ku niemu, budząc wspomnienia, przezierają się przez zgiełk jego przeżyć i docierają do korzeni jego przerażenia.

Wyrzynam je po kolei i rozrzucam po świecie.

W jego oczach są tak realne jak inne przedmioty.

Strach sprawia, że we włosach mężczyzny pojawiają się pasemka siwizny.

– Pospiesz się. Już dawno powinnaś była go wyssać – rzuca niecierpliwie Zafira. – Chcę dostać swoją część, Atio.

Zawsze jest głodna, gdy wychodzimy na łów.

Minęły trzy lata, odkąd jakiś cuchnący popiołem człowiek powiedział, żebym uciekała ze wszystkich sił jak najdalej od krzyków swoich rodziców. Miałam wtedy czternaście lat.

Przez kolejne lata przemierzyłam wiele wiosek i lasów. Ludzki świat jest mały i ograniczony, jego część lądowa składa się z zaledwie pięciu królestw, więc moje ścieżki przecięły się kilkakrotnie ze ścieżkami Zafiry.

Pierwszy raz po drugiej stronie Królestwa Ziemi – w rejonie wysokich, porośniętych drzewami gór. Miejsce, które miało być moją idealną kryjówką, okazało się ulubionym terenem łowieckim Zafiry, gdzie polowała na niczego niepodejrzewających biwakowiczów.

Skoczyła z wysokich konarów i obnażając zęby, spadła na moje ramiona, tak że stoczyłam się z wysokiego wzgórza.

Rozbiłam sobie nos o skałę, a moją bluzkę zalała krew tryskająca jak woda z wodospadu.

Zafira uśmiechnęła się szyderczo i oblizwała wargi.

Później wyczuła mój zapach na wietrze i zmarszczyła nos.

– Nie jesteś człowiekiem – stwierdziła, jakby trzeba było mi o tym przypominać.

– A ty nie dożyjesz jutra, jeśli zrobisz to ponownie – odparowałam.

Może i byłam młoda, ale po tym, co spotkało moją rodzinę, nie miałam w sobie żadnego lęku.

Zafira się uśmiechnęła. Przesunęła szponami po zębach, które zgrzytnęły jak wypolerowane sztylety.

– Chcesz, żebyśmy zjadły wspólnie posiłek, ty mały potworze? – zapytała.

Tak też uczyniliśmy.

Wytropiliśmy grupę biwakowiczów szukających pożywienia i wyprawiłyśmy sobie prawdziwą ucztę.

Później każda poszła w swoją stronę, ale odnajdywałyśmy się ponownie w innych miastach i innych lasach. Czułam się niemal tak, jakbym miała przyjaciółkę, choć jedynym powodem, dla którego Zafira mnie nie zabiła, było to, że nie zaspokoiłaby w ten sposób swojego głodu, a jedynym powodem, dla którego ja nie nasyciłam się jej łękiem, było to, że strach wampira nie smakuje tak samo jak człowieczy.

Nasza znajomość przypominała bardziej zawieszenie broni niż przyjaźń, ale ja ceniłam ją jednak. Czasami miło jest mieć towarzystwo w mroku, towarzyszkę w niedoli.

Wiedzieć, że nie muszę być zawsze sama.

– Jestem głodna – powtarza natrętnie Zafira.

Czasem, jak tamtej nocy, oznaczało to jedynie irytację.

– Wiem – warczę oschle.

Ona zawsze jest głodna.

Zafira lubi ludzkie mięso, jak wszystkie wampiry. Nie tylko wysysa ich krew, jak w dawnych opowieściach. Zjada wszystko, łącznie z kośćmi.

Nawet palce u nóg.

Myślę o tym i lekko się wzdrygam.

Nie sądzę, żeby ludzie mieli przyjemny smak, spoceni po trudach dnia, z brudem za paznokciami. Szczególnie

tacy jak ten biedak cuchnący zwietrzałym piwem i perfumami innej osoby.

Oprócz tego zabijanie ludzi było gwarantowanym sposobem ściągnięcia na siebie przekleństwa.

Noc ma własne prawa i własne stworzenia pełzające w ciemności. Są nawet prawa rządzące mrokiem. Potwory mogą siać spustoszenie wśród ludzi i swoich, żywiąc się lękiem, smutkiem lub krwią.

Zabijanie jest jednak zabronione.

W dawnych wiekach, po wielkiej wojnie, kiedy zabito odwiecznego boga, a istoty mojego rodzaju zostały wygnane, bogowie i ich posłańcy ustanowili prawo. Dlatego większość wampirów poprzestawała na wysaniu odrobiny krwi tu i tam. Dzięki temu utrzymywali się poza zasięgiem boskiego radaru.

Ale nie Zafira.

Zafira wie, że łamanie zasad prowadzi do konsekwencji, ale się tym nie przejmuje. Konsekwencje te to magia, która nas wiąże i sprawia, że pękamy niczym szkło. Rozmaite potwory różnie reagują. U Zafiry oznacza to, że jej młodzieńczy blask wampirzycy rychło zgaśnie. Szybko się starzeje – jednego dnia wygląda jak nastolatka, a drugiego jak kobieta pochylona nad grobem.

Dlatego częściej jada, aby nad tym zapanować, bo krew i serce przywracają jej młodość. Jednak po pewnym czasie akt zabójstwa powoduje, że ponownie zaczyna się starzeć, tylko jeszcze szybciej.

Dlatego znów je.

Prawdę mówiąc, zawsze uważałam, że jest uzależniona.

Pewnego dnia tak przywyędnie, że nie da się temu zaradzić. Jej apetyt nie będzie dość szybki, aby odwrócić przekleństwo bogów.

Bo ostatecznie bogowie zawsze wygrywają.

– Już skończyłaś? – naciska.

Ciałem człowieka wstrząsa niemy szloch.

Jest tak przerażony, że nie może krzyczeć.

Przykładam dłoń do jego serca.

Jego lęk staje się gęsty, przełykam go jak miód.

– Wszystko będzie dobrze – obiecuję mu, zmieniając głos, żeby ukryć kłamstwo. – To już koniec.

Odwracam się do Zafiry, która siedzi na pomoście obok mnie. Zastygła w pozycji zwierzęcia przyczajonego do ataku. Wbija długie szpony w gnijące deski, powstrzymując się najlepiej, jak potrafi.

Nie wiem, ile ma lat, ale wygląda, jakby była w moim wieku. Przypomina siedemnastolatkę z długimi czarnymi lokami opadającymi na ramiona. Mimo to dostrzegam pierwsze siwe pasemka, a jej piękna brązowa skóra zaczyna się marszczyć w kącikach oczu. Kolejne zmarszczki znaczą jej brodę i policzki.

Starzeje się na moich oczach.

Czuję skurcz w klatce piersiowej.

Gdyby Zafira umarła, ponownie zostałabym sama.

– Zabaw się – mówię do niej.

Szpony Zafiry rosną wraz z jej uśmiechem.

– Chwileczkę. – Podnoszę rękę i wstaję, otrzepując kurz z kolan. – Poczekaj, aż się oddalę. Nie chcę na to patrzeć.

– To nie potrwa długo – zapewniam.

Jest tak głodna, że jej oczy zachodzą czerwienią. Oddalam się szybko, nie czekając na to, co nastąpi.

Nigdy szczególnie nie gustowałam we krwi. Większość potworów za nią przepada, ale ja zawsze uważałam rozrywanie ludzkich ciał za lekką przesadę.

Chaos przemawiał do mnie silniej od krwawej jatki.

Słyszę za plecami trzask pękających kości. Biedak nie zdążył krzyknąć, zanim rozległ się wrzask Zafiry. Kolejnym dźwiękiem, który do mnie dociera, jest gulgot krwi w jej gardle.

Poruszam ręką i przede mną otwierają się wrota.

– Lepiej ona niż ja – mruczę pod nosem.

W gęstwinie leśnych drzew pojawiają się drzwi, jak rozdarta karta księgi, która robi miejsce linijkom tekstu na następnej stronie. Lśnią silnym błękitnym światłem, zmiatając z ziemi najbliższe liście i odsłaniając biegnącą przede mną ścieżkę.

Otworzenie drzwi jest tak proste jak oddychanie. Robię pospieszny wdech, wyobrażając sobie miejsce, do którego chcę się udać, a gdy rozchyłam wargi, żeby wypuścić powietrze, ukazuje się przede mną nowy świat.

Mój ojciec opowiadał, że zanim nefasowie zostali wygnani z Oksenii, potrafili przechodzić między wymiarami – z krainy bogów przenosić się do świata ludzi. Kiedy bogowie wypędzili ich do krainy istot śmiertelnych, ograniczyli ich moc.

Myślę, że właśnie to zniszczyło moich pobratymców w ciągu wieków. Jako jedyny nefas, który się tu urodził, znałam wrota prowadzące do różnych miejsc w ludzkim świecie.

Ruszam w kierunku bramy gotowa wrócić do domu, a wtedy w powietrzu rozlega się dźwięk wietrznych dzwonczków.

Zafira warczy i przeklina, że przeszkadzają jej w posiłku, ale gdy się odwracam, czmycha w okoliczne zarośla, pozostawiając na ziemi rozplątane ciało.

Szybka jest, trzeba jej to przyznać.

Świat pęka, a ja mrużę oczy.

Patrzę, jak cienie u nóg zmarłego rzedną. Najpierw kurczą się w sobie, a później wydłużają, podnoszą z ziemi i wznoszą do świata.

Przybierają ludzką postać.

W pierwszej chwili widzę jedynie obłok w kształcie skrzydeł, z ciemnymi nogami i długimi ramionami wystającymi spod czarnych piór. Później ciało nabiera kształtu.

Ukazuje się twarz.

Postać chłopca.

Posłańca bogów.

Pochyla się nad zmarłym i wzdycha.

Młodo wygląda, myślę sobie, chociaż wiem, że nie jest młody.

Twarz ma zarazem surową i łagodną, z wysokimi kośćmi policzkowymi i kanciastą szczęką. Wzrusza ramionami, po czym skrzydłami oplata leżące ciało, które kurczy się do rozmiaru małej złotej spinki do krawata, noszonej na piersi.

Ma na sobie czarny ubiór: ciasną kamizelkę opinającą jego smukłą figurę i płaszcz narzucony na ramiona. Jego włosy są w odcieniu złamanej szarości, podobnie jak wąskie, przysłonięte powiekami oczy. Skóra jednak jaśnieje i żyje, blada niczym światło gwiazd.

Jedynym kolorowym akcentem jego postaci jest kieszonkowy zegarek przyczepiony do jednego z guzików kamizelki, zwisający delikatnie u boku.

Pochyla się nad ciałem i bada je przez chwilę.

Później odwraca się w moją stronę.

– Niegodziwy potwór – stwierdza.

Mówi to takim tonem, jakby dzięki mnie miał udany dzień.

Powinnam odejść.

Odwrócić się w kierunku wrót i zniknąć w małym pokoiu na poddaszu oberży, który przez ostatnie tygodnie nazywam domem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest dostarczenie bogom powodu, by zwrócili się przeciwko mnie.

Mimo to pozostaję i obserwuję posłańca tak intensywnie, jak on mnie.

– Jesteś wampirem? – pyta głosem, który przecina powietrze niczym ostrze. – To nie wygląda na twoją robotę.

Nie odpowiadam.

Z racji swojego zawodu posłańcy są ciekawscy. Nie interesują ich jednak sprawy ludzi, ale potworów. Głupi, pozbawieni znaczenia posłańcy dostarczają wiadomości o wyrokach i karach, a także wiodą dusze zmarłych do Krainy Po, myśląc, że wykonywanie pracy dla bogów czyni ich wszechmocnymi.

Milczę.

Nie mam mu nic do powiedzenia.

– Wiesz, że zabijanie ludzi jest wbrew prawu – mówi bardziej do siebie niż do mnie. – Jak sądzę, nigdy nie miałś w tym upodobania.

Przyklęka obok resztek ciała, nie zwracając na mnie uwagi.

– Wyjdź z niego – nakazuje chropawym, niemal znudzone głosem.

Marszczę czoło, bo jego słowa bardzo przypominają mi własne.

Powiedziałam zmarłemu to samo, zanim umarł.

W odpowiedzi na polecenie posłańca światło przenika ciało, tworząc kulę w miejscu serca. Blask nadziei i świetlanej przyszłości, którą utracił.

Kula eksploduje światłem, nabiera kształtu.

Upiorna, półprzejrzysta postać człowieka spogląda na dawnego siebie.

Posłaniec podnosi się na nogi i patrzy na mnie martwymi, ale mimo wszystko zaciekawionymi oczami.

– Zwracaj uwagę na towarzystwo, w jakim się obracasz, nefasie. Inny posłaniec mógłby obarczyć cię winą za to, co tu zaszło, a wtedy poczułbyś gniew bogów, jak inni przed tobą.

Zaczynam się śmiać.

Jego ostrzeżenia są najzabawniejszą rzeczą, jaką słyszałam od lat.

Unoszę brodę wysoko. Te groźby spływają po mnie niczym krople deszczu. Nie będę się kulić ze strachu jak moi rodzice.

– Inny nefas mógłby cię zabić za takie słowa.

Posłaniec uśmiecha się z wolna, uszczypliwie.

– Nie ma innych nefasów – przypomina.

Jakbym tego nie wiedziała.

Jakbym nie przeżyła trzech ostatnich lat w samotności, a wcześniej nie musiała się ukrywać i kulić w ciemnościach.

– Bogowie mnie nie zabiją – mówię wyzywająco. – Ostatnia przedstawicielka gatunku jest bezcenna.

Posłaniec unosi brwi, jakby uznał to za zabawne. Przysięgłabym, że ma ochotę się roześmiać, gdybym nie wiedziała, jakimi te istoty są sztywniakami.

– Tak myślisz? – pyta. Dusza zmarłego migoce obok niego. – Że jesteś bezcenna? Że bogowie mogliby pragnąć takiego potwora?

Jestem wystarczająco cenna, aby mnie nie zabijać, myślę.

W końcu już raz zostałam puszczona wolno.

– Ciesz się prowadzeniem tej duszyczki, przeklęty mały posłańcu – odpowiadam, po czym się odwracam i ruszam w kierunku wrót.

– Ciesz się czasem, który ci pozostał, nefasie – odkrzykuje. – Bo szybko się skończy.

Ignoruję go. Słowa posłańca nie mają nade mną mocy.

Myli się, cokolwiek sobie myśli ten chłopiec utkany z cienia. Bogowie nie zwrócą się przeciwko mnie, jeśli nie złamię żadnego z praw. Wrota lśnią przede mną i wciągają mnie do środka. Wchodzę bez wahania. Bez oglądania się na dwie martwe istoty za moimi plecami.

Pozwalam, by ogarnęły mnie całą, wyrwały z mroków nocy.



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young